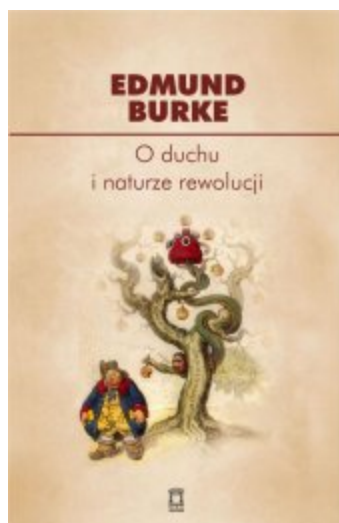


## O duchu i naturze rewolucji - Edmund Burke

Od początku uważałem, że ten chaos nie ma natury przejściowej

**Od początku uważałem, że ten chaos nie ma natury przejściowej**



~ On the Genius and Character of the French

Revolution as it Regards Other Nations, [w:] The Works of the Right Honourable Edmund Burke, London 1887, Vol. V (list II z Three Letters Addressed to a Member of the Present Parliament, on the Proposals for Peace with the Regicide Directory of France, 1796-7)

Tekst w tłumaczeniu Agnieszki Wincewicz-Price ukazał się w wydany przez Ośrodek Myśli Politycznej wyborze pism Edmunda Burke'a pt. O duchu i naturze rewolucji (Kraków 2012)

Wielmożny Panie, w zakończeniu pierwszego listu wspomniałem o poważnej kwestii, która, mam nadzieję, skłoniła Pana do refleksji.

Sposób organizacji pokoju musi nawiązywać do sposobu organizacji wojny. W związku z tym muszę więc ponownie przypomnieć Panu nasze pierwotne poglądy, których z mojej strony nie zmienił ani upływ czasu ani ostatnie wydarzenia.

Moje poglądy i zasady skłoniły mnie do tego, bym w sporze tym zmierzył się z Francją nie jako państwem, ale jako faksją. Rozległe terytorium tego kraju, jego ogromna populacja, bogata wytwórczość, prężny handel i zwyczaje, wszystko to, co w normalnych warunkach stanowi o sile państwa, było dla mnie mało istotne. Czynniki te mogą być zrównoważone, a często bywały w jeszcze lepszej kondycji niż równowaga. Jakkolwiek ważne są to sprawy, to nie one czynią faksję groźną. To faksja sprawia, że stają się one prawdziwie przeraźliwe. Ta faksja to zły duch, który opętał Francję, który formuje ją niby dusza, który jej aspiracje i wszelkie jej dążenia pieczętuje charakterystycznym znamieniem, wyróżniającym je wyraźnie na tle podobnych emocji i poglądów wyrażanych przez innych ludzi, w innych społecznościach. To duch, który roznieca w nich nową, zgubną i pustoszącą inicjatywę. Nie było w naturze ustanowionej dziesięć lat temu Francji wstrząsać, druzgotać i przytłaczać Europę w sposób, jakiego jesteśmy obecnie świadkami. Pewna zguba grozi owym zaślepionym władcom, którzy w konflikcie z tą nową i nieznaną siłą, postępują tak, jak gdyby byli uwikłani w wojnę podobną do ich dawnych sporów lub jak gdyby mogli zaprowadzić pokój w sposób podobny do tego, w jaki niegdyś organizowali pacyfikację. W tym przypadku utarty szlak stanowi zupełne przeciwieństwo bezpiecznej drogi.

Co do mnie, od początku uważałem, że ten chaos nie ma natury przejściowej. Nie sądziłem, że ten raz rozpoczęty spór mógł się załamać i odnowić na nasze życzenie, lecz że nasza pierwsza potyczka z tym złem będzie też ostatnią. Nigdy nie uważałem, że moglibyśmy pojednać się z tym systemem, ponieważ powodem naszej wojny z nim nie była

rywalizacja, ale on sam. W moim rozumieniu nie walczyliśmy z działaniami systemu tylko z samym faktem jego istnienia, przekonani, że jego istnienie jest równoznaczne z jego wrogim usposobieniem.

To nie jest lokalna lub regionalna fackcja. To powszechne zagrożenie. Jest pełna życia nawet tam, gdzie jej działanie jest niemal niewidoczne. We śnie pozyskuje swoją siłę i obmyśla, jak ją wykorzystać. Jej duch leży głęboko w zepsuciu naszej wspólnej natury. Zasila go ograniczający tę naturę porządek społeczny. Jest obecna w każdym europejskim kraju i we wszystkich klasach, które uznają Francję za wspólnego przywódcę. Tam znajduje się centrum. Peryferie stanowi świat europejski, wszędzie tam, gdzie osiedla się rasa europejska. Poza obszarem Francji fackcja ta jest wojownicza, we Francji – zwycięska. We Francji znajduje się bank depozytowy i bank emisyjny wszelkich zgubnych idei formułowanych we wszystkich krajach. Usiłowanie powstrzymania tej fackcji w jakimkolwiek innym kraju, podczas gdy panuje ona we Francji, byłoby niezasługującym na litość szaleństwem, zbyt szkodliwym, by nim pogardzać. Wojna nie umocniła jej siły, lecz przerwała jej działanie. Przyniosła ulgę przynajmniej światu chrześcijańskiemu.

Prawdziwy charakter jakobińskiej wojny doświadczyła, uznała, a nawet w bardzo precyzyjny sposób obwieściła na początku większość chrześcijańskich mocarstw. We wspólnym oświadczeniu ogłoszonym przez cesarza i króla pruskiego 4 sierpnia 1792 roku wyrażono go bardzo wyraźnie i w imię zasad, które nie mogły zawieść, gdyby ich przestrzegano, klasyfikujących owych monarchów wśród największych dobrodziejów ludzkości. Manifest ten ogłoszono, jak sami stwierdzają, „aby odsłonić przed współczesnym pokoleniem, a także przed potomkami, ich motywy, intencje oraz bezstronność ich osobistych poglądów: chwycenie za broń dla zachowania społecznego i politycznego ładu we wszystkich cywilizowanych krajach i

zabezpieczenia religii, szczęścia, terytorium i prawdziwej konstytucji każdego państwa”. „Ufali, że wszystkie mocarstwa i państwa będą jednomyślne w tej sprawie, a stając się pewnymi strażnikami szczęścia ludzkości zjednoczą swoje wysiłki dla ocalenia liczego narodu przed jego własnym szaleństwem, aby ochronić Europę przed powrotem barbarzyństwa, a wszechświat przed grożącymi mu przewrotem i anarchią”. Pełny tekst tego szlachetnego wystąpienia powinien być odczytywany na pierwszym posiedzeniu każdego zgromadzenia powoływanego na potrzeby pacyfikacji. W manifeście tym „mocarstwa wyraźnie odżegnują się od wszelkich zamiarów indywidualnego umocnienia” i ograniczają się do celów godnych tego tak hojnego, heroicznego, wielce rozumnego i zręcznego przedsięwzięcia. Chcieliśmy, aby nasz król i nasze państwo jako część wspólnoty europejskiej przystąpiło do zasad tej konfederacji i żadnych innych. I do tych właśnie zasad w pełni przystąpili, z nieznacznymi wyjątkami i zastrzeżeniami<sup>1</sup>. I wszyscy nasi przyjaciele, którzy obejmowali urząd, czynili to (mniej lub bardziej roztropnie) w oparciu o i w zgodzie z zasadami tej deklaracji.

Tak długo jak mocarstwa pozostawały w przeświadczeniu, że groźba użycia siły może wymusić skutki jej faktycznego użycia, pozostawały wierne deklaracjom, lecz kiedy ich groźby okazały się nieskuteczne, skierowały swoje wysiłki w inną stronę. Nie sądziły, że cnota i bohaterstwo trzeba będzie nabyć za miliony srebrnych monet [ang. rix-dollars]. To przerażające, lecz ewidentnie prawdziwe, że Jakobini przewyższają nas pod względem zdolności, zręczności i wyrazistości swoich poglądów. Od samego początku dostrzegali prawdziwy obraz rzeczywistości. Niezależnie od motywów wojny zadeklarowanych pierwotnie przez polityków, widzieli, że w duchu i założeniach była to wojna domowa i tak też ją prowadzili. To wojna zwolenników starego porządku społecznego, moralnego i politycznego w Europie przeciwko chcącej go obalić sekcje fanatycznych i żądnych władzy ateistów. To nie

Francja rozszerzająca swoje imperium kosztem innych państw, to sekta, której celem jest światowe imperium, rozpoczynająca swoje podboje od Francji. Przywódcy tej sekty zabezpieczyli centrum Europy, zapewniając zwycięstwo swojej sprawie bez względu na wynik bitew i oblężeń. To, czy ich terytorium zostało mniej czy bardziej zniszczone lub ile wysp odcięto od handlu z nimi, nie było dla nich istotne. Podbój Francji stanowił chlubną zdobycz. W tej niegdyś korzystnie usytuowanej siedzibie przyszłego imperium nigdy nie brakowało okazji by odzyskać lub przywrócić utracone terytoria i zemścić się okrutnie na facji przeciwników.

Widzieli, że była to wojna domowa. W ich interesie leżało przekonanie przeciwników, że powinna to być wojna zagraniczna. Jakobini podnosili wszędzie larum przeciwko nowej krucjacie i knuli spiski, których skutki odczuwał rząd, walczący na polu bitwy i wszystkie społeczeństwa w Europie. Ich zadanie nie było trudne. Kondycja władców, a czasem także premierów zasługuje na litość. Ludzie biurka i przywilejów nie mieli upodobania w zasadach manifestów. Nie zapowiadali żadnych rządów, żadnych regimentów, żadnych dochodów, z których mogłyby pochodzić uposażenia w formie dodatków lub darów.

Czytaj dalej

Teologia Polityczna objęła patronat medialny nad książką